

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chelminowski, za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska
w Poznaniu św. Marcina 70

Nr. 96

Poznań, czwartek dnia 1 marca 1934

Rok 29

Dymitrow chce wrócić do Niemiec

ale jako gość... sowieckiego rządu niemieckiego!

Moskwa. (PAT.) Dymitrow, Popow i Tanew po przybyciu do Moskwy przyjęli przedstawicieli prasy sowieckiej i zagranicznej. W czasie 2-godzinnej rozmowy Dymitrow powiedział m. in.:

Obudzeni zostaliśmy niespodziewanie o 5 rano. Kazano się nam ubrać, lecz nie powiedziano, dlaczego ani dokąd mają nas zaprowadzić. Po pewnym czasie przedstawiciel min. spraw wewn. oświadczył nam: Jesteście wolni i będziecie wydaleni dziś z Niemiec do Rosji. Prośba nasza o wezwanie przedstawicieli ZSRR celem omówienia z nimi naszej podróży, pozostała bez skutku. Dopiero tu w Moskwie dowiedzieliśmy się, że ambasada sowiecka wogóle nie była poinformowana o naszym wydaleniu. Dzisiaj mogę stwierdzić z całym przekonaniem w swoim i towarzyszy moich imieniu, że gdyby nie podjęto w całym świecie kampanji o nasze uwolnienie, nie byłibyśmy dziś w Moskwie. Rząd niemiecki do ostatniego momentu chciał nas zgnać fizycznie i moralnie.

KTO PODPALIŁ REICHSTAG?

Przypomniawszy, że dzień wczorajszy był pierwszą rocznicą pożaru Reichstagu, mówił dalej: Jestem niebacznie przekonany, że istotni inspiratorzy pożaru zajmują stanowiska w rządzie i że cała ta afera była dziełem partii nar. socj., której kierownicy zorganizowali tę prowokację.

TORTURY

W OBOZIE KONCENTRACYJNYM

W dalszym ciągu wywiadu Dymitrow przedstawił warunki w obozach koncentracyjnych i więzieniach dodając, że korespondenci zagraniczni, którzy odwiedzali go kilkakrotnie, zapytywali o zdrowie więźniów i stan ich ducha. Muszę powiedzieć — ciągnął Dymitrow — że tortury, stosowane przez nar. socj. są wyrafinowane i że tortury moralne są niemniej destruktywne.

WALKA TRWAĆ BĘDZIE...

Obecnie — mówił dalej — przybyłem do Z. S. R. R., mojej ojczyzny proletariackiej. Opuściliśmy Niemcy z sercem, pełnym nienawiści do faszyzmu i miłości do proletariatu niemieckiego, z którym solidaryzujemy się. Mimo teroru rewolucjonistów i komunistów niemieccy walczą mężnie z faszyzmem. Jesteśmy dziś w Rosji, gdy setki i tysiące w Niemczech przebywają w obozach koncentracyjnych, setki są pod sądem a liczne procesy przeciw innym są w przygotowaniu. Walka, podjęta o nasze uwolnienie, niewątpliwie trwać będzie w przyszłości o uwolnienie setek i tysięcy uwięzionych w Niemczech.

CHCE WRÓCIĆ JAKO... GOŚĆ

Gdy samolot nasz zatrzymał się w Królewcu, przedstawiciel policji Heller prosił mnie, abym w opowiadaniach moich był obiektywny i nie mówił świństw o Niemczech, jak to czynili inni. Odpowiedziałem, że oczywiście będę obiektywny i dodałem, że mam nadzieję, iż powrócę do Niemiec jako gość sowieckiego rządu niemieckiego.

DZIEŃ I NOC W KAJDANACH

Następnie Dymitrow podkreślił, że w ciągu pięciu miesięcy w dzień i w nocy on i jego towarzysze dzwigali kajdany, których nie zdejmowano na

wet na jedną chwilę. Nie mogę sobie przypomnieć — mówił Dymitrow — ani jednej nocy spokojnej. Zdaniem Dymitrowa jest rzeczą możliwą, że Lubbe podpalił restaurację Reichsta-

Każń hitlerowska nabawiła Bułgarów ciężkich chorób

Moskwa. (PAT.) Dziś rano specjalna komisja lekarska z udziałem wybitnych powag lekarskich zbadała stan zdrowia 3 Bułgarów, którzy wczoraj przylecieli samolotem z Berlina, mianowicie Dymitrowa, Popowa i Tanewa.

gu, a w innych miejscach podpalenia dokonały inne osoby, o których Lubbe być może, nie wiedział. Wkońcu Dymitrow podkreślił, że będzie kontynuował swą działalność rewolucyjną.

U Dymitrowa komisja stwierdziła



Uczestnicy „marszu głodnych” przy posiłku, przygotowanym dla nich przez zarząd miasta Londynu.

Szczegóły zamordowania w 1916 r. Rasputina

Sensacyjny proces przed najwyższym trybunałem angielskim w Londynie

Londyn. (PAT.) Przed najwyższym trybunałem angielskim w Londynie toczy się obecnie proces, w ciągu którego rozstraszane są najdrobniejsze szczegóły zamordowania w r. 1916 Rasputina.

Proces wszczęła wielka księżna Irene

Lody ruszyły

Warszawa. (PAT.) Ogólny przebieg splotu lodów w dorzeczu Odry i Wisły przedstawia się naogół pomyślnie. Na rzekach tych lody ruszyły i spływają bez większej przeszkody.

Na terenie województwa krakowskiego rzeki są już wolne od lodów. — Spływające lody na Sanie tworzą krótkotrwałe zatopy, nie groźne jednak z powodu podniesionego stanu wody. W dorzeczu Dźwiny i Prypeci na razie lody utrzymują się, przy czym powłoka lodowa dochodzi do 50 cm. Na Niemnie lody już częściowo ruszyły pod Grodnem. W dorzeczu Dniestru i Prutu wskutek tajania śniegu powstało nieznaczne wezbranie fal. Zator pod Równem na Dniestrze trzyma się, piętrząc wody w pobliżu mostu kolejowego na wysokość przeszło 3 m. W razie utrzymywania się tego zatoru przez dłuższy czas, sytuacja może stać się groźna.

na Aleksandrówna, córka wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza i żona księcia Jussupowa, uchodzącego na ogół za zabójcę Rasputina. Stroną oskarżoną jest znana firma kinomatograficzna „Metro Goldwyn Meyer” z racji wystawienia w wielu kinach londyńskich filmu pod tytułem „Rasputin”, w którym bohaterka filmowa, wielka księżna Natasza, będąca kochanką Rasputina oraz naręczona jednego z zabójców Rasputina, ks. Czegadiewa, jest utożsamiana, według oskarżenia, z księżną Ireną Jussupow. Obie strony mają za obrońców najznakomitszych adwokatów angielskich.

Sensacyjnym momentem wczorajszego przewodu było przesłuchanie księcia Jussupowa. Jussupow, opisując przebieg zabójstwa Rasputina, oświadczył, że dał Rasputinowi do zjedzenia ciastko, w którym była znaczna ilość strychniny. Również i do wiina wyspana była strychnina. Jednakże wobec potężnej budowy Rasputina i odporności jego organizmu, dawka trucizny okazała się niedostateczną. Wobec tego Jussupow wyrwał obecnemu przytem wielkiemu księciu Dymitrowi rewolwer z za

ogólne wyczerpanie nerwowe, przemęczenie, osłabienie działalności serca oraz rozszerzenie woreczka sercowego. Poza to bóle reumatyczne i katar dróg oddechowych.

Popow choruje na wyczerpanie nerwowe, anemię wskutek niedożywienia oraz ciężki katar żołądka i kiszek.

W najgorszym stanie jest Tanew, cierpiący na wyczerpanie i nadwrażliwość nerwową oraz na nerwicę serca, dalej drżenie kończyn, bezsenność i ogólne osłabienie zdolności do pracy. Dymitrowowi i Popowowi zalecono leczenie sanatoryjne. Tanewa zaś oczekuje długotrwała kuracja w szpitalu.

Samobójstwo

Warszawa. (PAT.) Wczoraj popołudniu pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru w usta naczelnik wydziału w min. opieki społ. śp. Jan Gnoiński. Powodem samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Urzędnik przepadł bez wieści

Wiedeń. (PAT.) Policja donosi, że poszukiwania zaginionego urzędnika polskiego Witolda Sturma de Strema, który dnia 16 listopada r. ub. opuścił zajmowany przez siebie pokój w jednym z hoteli wiedeńskich i od tego czasu przepadł bez wieści, nie dały dotychczas żadnego wyniku.

Policja wiedeńska przypuszcza, że Sturm de Strem uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w czasie wycieczki górskiej. Nie jest jednak wykluczone, że został on zamordowany, chociaż nie ma co do tego żadnych poszlak.

pasa i, biegnąc za Rasputinem, strzelił do niego 2 razy. Rasputin począł uciekać. Wówczas poseł Puryszkiewicz strzelił do Rasputina 4 razy, ale Rasputin jeszcze żył. Księżę Jussupow własnoręcznie dobił Rasputina żelaznym prętem. Ks. Jussupow twierdzi, że Rasputin przyznał się wobec niego, że znajdował się na żołdzie cesarza Wilhelma i w porozumieniu z Wilhelmem pragnął skłonić cesarzową do abdykacji cara Mikołaja. Jussupow oświadczył, że dokonał zabójstwa ze świadomością, iż czyni dobrą usługę dla Rosji, dla której — zdaniem Jussupowa — Rasputin był największym złem.

Jako świadek oskarżenia przesłuchany był również nieoficjalny przedstawiciel monarchistów rosyjskich w Londynie, Sablin, który oświadczył, że dla niego niema żadnej wątpliwości co do tego, że w filmie „Rasputin” Czegadiew przedstawia księcia Jussupowa a Natasza — wielką księżną Irenę.

W kraju i w świecie

— W połowie marca nastąpi przyznanie państwowej nagrody plastycznej, wynoszącej 7 tys. zł. (w)

Z życia kolonii polskiej w Argentynie

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego“)

Buenos Aires, 20 stycznia. Okres świąteczny przeżyła Kolonia Polska w przykładnej harmonii i zgodzie. Hasła miłości bliźniego zacieśniły uczucia solidarności, która więcej niż kiedykolwiek jest wskazana ze względu na specyficzną sytuację w Argentynie.

W ostatnich miesiącach zaistniały przyczyny, wymagające skupienia wszystkich sił, w celu ratowania naszego prestiżu. Wznowiona została bowiem afera „Zwi Migdal“, która narobiła przed kilku laty w Buenos Aires tyle wrzawy. Deportowani handlarze żywym towarem powrócili częściowo do Argentyny, ustanawiając w stolicy prowincji Buenos Aires, w mieście La Plata, centrum swej działalności. Tutaj przez dłuższy czas bezkarnie wykonywali swój haniebnny proceder. W La Plata, Ensenada, Florida i innych miejscowościach, przyległych do stolicy federalnej, powstał cały szereg koczowniczych domów publicznych, które funkcjonowały z milczącą aprobatą władz prowincjonalnych. Rolę czynną lub bierną grali tam w 95 proc. Żydzi, wgl. Żydówki. Obficie płynące dochodami dzielili się izraelici „impresariowie“ z policją, a przez nią również i z będącą u steru partją zachowawczą, która zbierała w ten sposób fundusze na kampanię wyborczą. Stan taki potrwałby jeszcze dłużej, gdyby nie presja rządu centralnego.

Z „Casa Rosada“ (zmach rządowy w Buenos Aires) wyszły kategoryczne rozkazy. Pod kierownictwem znanych z energii funkcjonariuszy śledczych dokonano obławy, która w kilku dniach doszczętnie rozgromiła organizację handlarzy żywym towarem. — Zbrodniarzy ułokowano w więzieniu, rozpoczęto indagacje, które kierował delegowany w tym celu sędzia federalny. Prasa opublikowała szczególnie skandaliczne afery. Wymieniało nazwiska różnych Nuchimów, Mojżeszów, Aszerów, Sal i Regin. Niemal wszyscy podawali się za obywateli polskich. Znowu pojawiły się przycinki i złośliwe aluzje pod adresem „Polacos“, którzy zbiorowo mieli odpowiadać za czyn osobników, nie mających nic wspólnego z polskim narodem.

W odpowiedzi poselstwo polskie opublikowało komunikat w prasie argentyńskiej, mający rewelacyjne znaczenie dla tutejszej opinii publicznej. W komunikacie stwierdzono na podstawie aktów służbowych, że wszyscy handlarze żywym towarem za wyjątkiem jednego, nie mają prawa nazywania się obywatelami naszego państwa, gdyż wyjechali z kraju przed 1914 r. i w czasie pobytu zagranicą nie uważali za wskazane, ani potrzebne optować na rzecz Polski. Indywidualnie są zatem obywatelami rosyjskimi, albo argentyńskimi, a w żadnym razie polskimi.

Niezależnie od akcji poselstwa, federacja towarzystw i poszczególne towarzystwa postarały się o dokładne informowanie argentyńskiej prasy. Oprócz tego rozpisywały się szeroko organy polskie, nie omieszkały ze swej strony oddziaływać na zaprzęgniętych dziennikarzy argentyńskich. —

Wspólna akcja wydała rezultaty pożądane. Podziemny atak został odparty z korzyścią dla sprawy polskiej.

W jednej z poprzednich korespondencji wspominałem o wspólnej Żydom i Ukraińcom taktyce szkolenia Polse. Żydzi oprócz handlarzy żywym towarem mają tu również swych agitatorów komunistycznych, emigranci ukraińscy zaś składają się w 90 proc. ze zbolszewiczających jednostek.

Otóż jedni i drudzy kolidują często z przepisami karnymi z powodu demonstracyjnych pochodów lub poprostu bandyckich napadów. W razie aresztowania, mianują się obywatelami polskimi, wskazując na swój paszport. Odmienne rzecz się ma, jeżeli chodzi o czynność dodatnią, przynoszącą zaszczyt obu mniejszościom narodowym. Wówczas pierwsi z dumą nazywają się „israelitas“, a drudzy „ukrainianos“. Charakterystyczny pod tym względem incydent zaszedł na uroczystości, zorganizowanej ku upamiętnieniu „Niepodległości Ukrainy“. „Sokil“ i „Proswita“ wspólnie wynajęli lokal od argentyńskiej partji socjalistycznej, gotując swym członkom program szowinistyczny ze szczególnym uwzględnieniem Polski.

W trakcie przemów na sali wybuchł skandal. Grupa komunistycznych Ukraińców w cichem porozumieniu ze słuchaczami, podzielającymi ich zapatrywania, opanowała lokal i przystąpiła do przymusowej jego „ewakuacji“. Powstała bójka, która zakończyła się klęską komunistów, gdyż policja interwenjowała bardzo energicznie pałkami na korzyść właścicieli lokalu.

Zdarzenia takie są zwykłą rzeczą między Ukraińcami, wśród których ciemnota i pijaństwo tworzą podatny grunt dla hasel bolszewickich. Incydent powyższy nie zadziwiłby też nikogo, kto zbliska poznał życie w tutejszych towarzystwach ukraińskich. — Znamiennym jest machiawelizm, z jakim ukraińscy szowiniści przedstawili zajęcie w argentyńskiej prasie. — Mianowicie przypisali wywołanie

skandalu Polakom, którzy jakoby zawzięcie przeszkadzali ich uroczystościom narodowym.

W kronice policyjnej, zajmującej całe stronicie tutejszej prasy, codziennie niemal spotyka się notatki o aresztowaniu polskich obywateli. Nazwiska ich w 99 na 100 wypadków wykazują przynależność do mniejszości narodowych. Trudno z tem walczyć. — Szerokie masy argentyńskiego narodu, nie wykluczając nawet przedstawicieli prasy i nauki, nie zdają sobie sprawy ze stosunków w Polsce i nigdy nie zrozumieją różnicy między rdzennymi Polakami a Ukraińcami i Żydami. Dla tutejszej opinii „cinda-dano polaco“ jest Polakiem, bez względu na jego język, wyznanie i aspiracje polityczne.

Ze wschodnią iście brutalnością odnoszą się bezrobotni Ukraińcy do bezrobotnych Polaków. Tutejsze władze skoncentrowały pozostających bez zajęcia emigrantów i obywateli obcych na obszarach, nal. do Nowego Portu. Powstał tam prawdziwy obóz,

zwany popularnie Villa Desocupacion. (Miasto Bezrobotnych). Obóz podzielono na dzielnicę według narodowości, łącząc Polaków z Ukraińcami. Ostatni dominowali wskutek swej przewagi liczebnej. Wszelkie ich przestępstwa, prowokacje, napady bandyckie i prowadzona na szeroką skalę akcja komunistyczna szły na rachunek „Polacos“. W „Villa Desocupacion“ powstało prawdziwe piekło dla spokojnych naogół i pozostających w niem z musu naszych rodaków.

Z jednej strony dokuczali im Ukraińcy, a z drugiej strony znęcała się nad nimi policja. Upokarzającym stosunkom położyła dopiero kres interwencja ludzi dobrej woli, którzy z wielką cierpliwością i znajomością rzeczy wyjaśnili podkomisarzowi Sosa istotną sytuację polskich bezrobotnych. Teraz policja w Nowym Porcie nareszcie nauczyła się odróżniać Polaków od Ukraińców i Żydów. Rdzennych Polaków traktuje się z większą względnością, a nawet z pewną uprzejmością.

Ujęcie niebezpiecznych włamywaczy

W toku dochodzeń, prowadzonych przez policję przeciwko aresztowanym niedawno Antoniemu Gielnikowi i towarzyszą, ujawniono szereg dalszych kradzieży.

M in. Gielnik wspólnie z aresztowanym Józefem Wiczkowem dopuścili się w nocy na 14 stycznia r. b. kradzieży z włamaniem w warsztacie naprawy motocykli p. Romana Mikołajewskiego na Wierzbicicach 46, gdzie zabrali części motocyklowe i narzędzia wartości 1000 zł. Przedmioty te znaleziono u aresztowanych przed niedawnym czasem z powodu licznych kradzieży braci Franciszka i Walentego Książków na Górnej Wildzie 115. Poza tem ustalono, że wspomniani Książkowie dopuścili się większych kradzieży w restauracji „Belweder“ w Poznaniu przy ul. Marszałka Focha 15, gdzie Franciszek Książek był przez pewien czas zatrudniony jako nalewacz piwa. Wartość skradzionych wódek i stolowizny ocenia dzier-

żawca restauracji „Belweder“ p. Rajewski na kwotę 400 zł.

Zarówno Gielnik z towarzyszymi jak i bracia Książkowie uchodzą za notorycznych przestępców, którzy dopuścili się większej ilości kradzieży z włamaniem.

W ostatnich dniach policja ujawniła sprawców kradzieży maszyny do pisania, popełnionej w dniu 12 października r ub. u p. Tomasza Żaka w Poznaniu na Wierzbicicach 11. Są to 20-letni Kazimierz Stojczyk z Poznania i 26-letni Józef Binder rodem z powiatu nowosądeckiego w Małopolsce. Są oni aresztowani z powodu innych przestępstw i znajdują się w poznańskim więzieniu sądowym. Skradzioną w swoim czasie maszynę odnaleziono u Alfonsa Jasickiego na Wierzbicicach nr. 11. (kl)

Ciężkie zatrucie jodyną

Wczoraj późnym wieczorem w bramie pewnego domu na Wolnicy znaleziono kobietę, wijącą się w boleściach. Przywołane Pogotowie Leczarskie (55-55) stwierdziło ciężkie zatrucie jodyną w celu samobójczym. Po doraźnym opatrunku desperatkę odstawiono do szpitala miejskiego w stanie bardzo groźnym. Jak stwierdzono, jest to kobieta lekkich obyczajów Anna Nowacka z Poznania.

Przyczyny samobójstwa nie zostały narazie ustalone, jednakże jest prawdopodobne, że dotychczasowe życie obrydło desperatce do tego stopnia, iż postanowiła je zakończyć w sposób samobójczy. (kl)

Przepowiednia pogody na czwartek: Przeważnie pochmurno, miejscami opady. W zachodniej połowie kraju nieco chłodniej, potem temperatura bez zmian. Najpierw umiarkowane wiatry pld.-wschodnie, potem ptn.-zachodnie.

Pierwszy „mokry“ dzień w Waszyngtonie

„Uroczystości alkoholowe“ nadały miastu uroczysty nastrój

Nowy Jork. (Tel. wł.). W dniu wczorajszym w stolicy Stanów Zjedn. bardzo uroczysto obchodzono pierwszy dzień dozwolonego handlu alkoholem. Według wydanego obecnie rozporządzenia handel alkoholem dozwolony będzie od godz. 9 rano do 2 w nocy. — Spragnieni po kilkunastoletniej „su-szy“ zwolennicy napojów alkoholowych od razu zabrali się do dzieła.

Z okazji dopuszczenia publicznej sprzedaży alkoholu w Waszyngtonie odbyły się nawet uroczystości oficjalne. Pierwszą koncesję na sprzedaż wódki i piwa udzielono klubowi prasy, w którego lokalach odbyła się punktualnie o godz. 12-tej w nocy uroczystość wypicia pierwszych kieliszków wódki. W ceremonii tej wzięło udział kilkuset dzien-

nikarzy oraz przedstawiciele władz i zaproszeni goście.

Celem zapobieżenia nadmiernemu spożywaniu alkoholu oraz, aby nie robić nadmiernego apetytu gościom w lokalach zakazano publicznego mieszania wódek. Przygotowanie ich może nastąpić tylko w miejscu odpowiednio ukrytem i niedostępnym dla gości.

Z powodu „uroczystości alkoholowych“ na ulicach zapanował do pewnego stopnia nastrój uroczysty. Lokale były przepelnione a właściciele lokali publicznych, szynków i restauratorów obficie zaopatrzili się w wódki w przewidywaniu silnego zapotrzebowania ze strony spragnionych alkoholu obywateli stolicy.

W. J. LOCKE

SZOFRER TRIONA

PRZEKŁAD

AUTORYZOWANY Z ANGIELSKIEGO

(Ciąg dalszy)

122)

Oliwja posłuchała. Po dwugodzinnej walce z próżnemi, brzydkimi myślami, wyszła z domu już po jedenastej. Czemże była? Co uczyniła dla dobra ludzi? Co znalazła cennego, wyrwawszy się w świat, oprócz miłości człowieka, który był jej mężem? Przeszła w myśli wszystkich swoich znajomych. Jak oni żyli? Co było treścią ich życia? Czy nie grali wszyscy komedji pozorów? Taka Lidja ze swoim otoczeniem, złożonym z Mavennów i Bobów Quintonów. Tacy zwariowani, Blenkinsonowie. Taka poczciwa a pusta Janet Philimore. Albo te literacko - artystyczne koła, które tak reklamowały Trionę — takie szumne z wierzchu, a ubogie w prawdziwą treść. Wśród tego wszystkiego Triona wyrastała na prawdziwego, duchowego olbrzyma. A co było po wielkiem rozstaniu? Życie w Medlow jałowe z dnia na dzień... Półroczna podróz zagranicę... Egzystencja absolutnie bezcelowa... Blaise Olifant...

Wstyd; jedyna rzecz pozytywna, ale w sensie ujemnym. Poprostu igrała z ogniem. Poco wogóle wracała do Medlow? Unieszczęśliwiła bardzo szlachetnego człowieka. A on, jako mężczyzna, mógł skorzystać z jej słabości.

Jednak zlitował się nad nią, za co była mu teraz niewymownie wdzięczna. Nie kochała go. Nie mogła kochać. Och! nie znosiła jego długiego nosa. Nawet, gdy ją całował... Och! jak mogła, jak mogła?...

Noc była cicha, ciepła. Pendish, wyciągnięte w dwa rzędy białych domków, z jednej strony niewidocznych w mroku, z drugiej oświetlonych księżycem, robiło wrażenie wioski upiórów. Oliwja zlekta się echa własnych kroków. A nuż z okien wychyla się gniewne twarze i ostre głosy zapytują jej, dlaczego maćci spokój nocy?

Szła do męża. Sama nie wiedziała, czy z nakazu Myry, czy z innej pobudki. Słowa służącej brzmiały w jej uszach poprostu wyrocznie. A więc Myra czekała na znak, którego się nie doczekała.

Nad uspiętym światem wisiła głęboka cisza Doliny i góry stały w srebrzystej poświacie księżyca. Oliwja biegła białą wstęgą drogi, pełną intensywnej świadomości swego cierpienia i pogodnie obojętnej wzgardy wszechświata.

Szła do niego — do męża. Cała treść jej życia zamykała się w nim, tylko w nim. Nie widziała ani księżycy, ani gwiazd, ani piękna nocy. Czula się już w jego ramionach. Słyszała wyobrażoną słodkie słowa miłości, uskrzydłone połotem genjuszu.

— Nie chciałby się zabić, gdyby cię nie kochał.

Tak powiedziała Myra. Oliwji zdawało się, że słyszy jej głuchy monotony głos. Gdybyż to była prawda? — Chciał się zabić! To było szczere. To była prawda. Widziała na własne oczy. Pamiętała, że Olifant nazwał Trionę „ofiara jednego kłamstwa“.

Nagle poczuła się rozpaczliwie samotna i przygnieciona ogromem świata. Pierwszy raz zdała sobie sprawę ze swojej przegranej życiowej. Nie umiała kochać. W godzinie ciężkiej próby zawiodła tego, który ją kochał. W godzinie, kiedy jedno słowo miłości, zrozumienia, przebaczenia miałooby dla niego wagę zbawienia, odepchnęła go od siebie z nienawiścią i pogardą. Nie myśląc o jego nieszczęściu, oddała się gędnym próżnościom. Nie wyciągnęła do niego pomocnych rąk i wtedy, i dzisiaj.

— Nie chciałby się zabić, gdyby cię nie kochał.

Policzył-jęj płęty. Wszystkie szaleństwa, jakie popełnił przez ten ostat-

ni rok, stały się z jej winy. Za wyrządzoną jej krzywdę chciał zapłacić śmiercią. Ale nawet w tej straszliwej chwili nie zawołała na niego zbawczym głosem miłości. Biała przed Myrą, że już jej nie kocha, a nie dała mu żadnego znaku — znaku, na który czekała nawet Myra.

Szła do niego. Dotarła do pierwszych domów Fanstead. Jak ją przyjmie? Jeżeli wzgardą, to co??? Znała drogę, choć nigdy nią nie szła, gdyż wypytała się o to przezornie, nie domyślając się niczego, Pettilandwoa. Zobaczyła napis nad bramą garażu i weszła na puste podwórze. W okienku na poddaszu paliło się światło. Drewniane schodki prowadziły na poddasze ze dworu. Oliwja stanęła niepewnie z bijącym sercem. Izba była otwarta. W progu siedział człowiek z głową ukrytą w dłoniach. Światło księżyca padało prosto na niego. Nogę wspierał na najwyższym stopniu.

Z ust Oliwji wydarł się stłumiony krzyk:

— Aleksey!

Drgnął, zerwał się jak podrzucony sprężyna, spojrzal nieprzytomnym wzrokiem i zbiegłszy z groteskowym pośpiechem po skrzypiących schodkach, porwał ją w ramiona.

(Dokończenie nastąpi).

Z posiedzenia Rady miejskiej

Województwo wyznaczyło termin wyboru ławników — List prezydentowej Wilsonowej do prezydenta Ratajskiego

Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej zajął p. prezydent Ratajski, komunikując iż w dniu 3 lutego r. b., t. j. w 10-lecie śmierci prezydenta Wilsona, zarząd miejski uczcił pamięć wielkiego Przyjaciela Polski przez złożenie wieńca u stóp jego pomnika, o czym uwiadomiono telegraficznie p. prezydentową Wilsonową. W odpowiedzi na depezę p. prez. Ratajskiego p. prezydentowa Wilsonowa odpowiedziała jak następuje:

LIST PREZYDENTOWEJ WILSON

„Waszyngton, dnia 3 lutego 1934 r.
Mój drogi Panie Prezydencie!

Jestem głęboko wzruszona wiadomością Pańską z doniesieniem o złożeniu wieńca pod pomnikiem mojego męża w 10 rocznicę śmierci jego.

On tak namiętnie kochał Polskę, że zepewnienie Pańskie o nieustannym dla niego holdzie, zagrzewa moje serce. Dziękuję Panu!

Pozwól mi Pan złożyć Jemu i Pani Ratajskiej życzenia wszelakiej pomyślności, łącząc wysokie poważanie i głęboki szacunek.

Szczerze Panu oddana
Edith Bolling Wilson.“

TERMIN WYBORU ŁAWNİKÓW MIEJSKICH

W dalszym ciągu obrad p. prezydent odczytał nadesłane wczoraj pismo województwa w sprawie wyboru ławników miejskich, który to wybór odbędzie się na specjalnym posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 9 marca. P. Prezydent wyjaśnił równocześnie, że opóźnienie w tej sprawie zostało spowodowane trudnościami prawniczymi, powstałymi w związku z wprowadzeniem nowej ustawy samorządowej. Resztę posiedzenia wyborczego w dniu 9 marca wypełni referat p. inż. Czarneckiego o rozbudowie m. Poznania.

Dalej p. Prezydent odczytał pismo Ubezpieczalni Krajowej, w którym urzędnicy Ubezpieczalni komunikują, iż zebrana z okazji 15-lecia istnienia instytucji i urzędowania p. radcy Wybieralskiego kwotę 442,32 zł składają w myśl intencji p. radcy Wybieralskiego na fundusz imienia b. przewodniczącego Rady miejskiej śp. inż. Witolda Hedingera.

KOMITET ROZBUDOWY MIASTA POZNANIA

Na wniosek ref. radnego p. Małkiewicza, Rada miejska zatwierdziła wybór członków Komitetu Rozbudowy miasta Poznania, w skład którego weszli: p. Prezydent Ratajski, oraz pp. inż. Skotarek, Ruge, Pluciński, Sobczak, Liczbiński, dyr. Pilatowski, Adamek, inż. Czarnecki, dr. inż. Kryzan, inż. Zaus i bud. Trawczyński.

Z TEATRU

„Czwarty do bridge'a“. Komedja w 3 aktach Adama Grzymały Siedleckiego. Teatr Polski. Reżyser: K. Korecki. Wykonawcy pp.: Koronkiewiczówna, Zielińska, Bogustawski, Noskowski, Zieljewski. Dekoracje: Z. Szpingier.

Dwoje młodych pokochało się i chcą się pobrać. On sierota bez rodziny, ona jedynaczka u owdowiałego ojca, który nie sprzeciwia się małżeństwu. Zdawałoby się, że już po pierwszym akcie można dać na zapowiedzi i spuścić kurtynę. Tymczasem przed zakochanymi wyrasta przeszkoda. Niespodziewana i niecodzienna.

Ojciec panny, niejaki Denhell, podstarzały kobieciarz na emeryturze, rozszedł się był przed laty z żoną. Biedaczka długo tolerowała jego erotyczne akcje, w końcu opuściła dom i żyła samotnie, aż cierpienia moralne podkopaly jej zdrowie i przyspieszyły zgon. Umarła i kochanka Denhella, której porzucony mąż wyjechał do Ameryki i tam, pod angielskim nazwiskiem i Swana, życia dokonał. Otóż młody lekarz, który pokochał pannę Denhellównę, jest jego synem.

Odkrywa się to powoli. Siedlecki po mistrzowski stopniuje napięcie teatralne, póki młodzi nie staną przed całą prawdą, która wygląda fatalnie. Bob Swan ma ożenić się z córką kochanki swej matki, człowieka, który unieszczęśliwił jego ojca. Denhellówna ma świadomość, że wyszłaby za syna

REGULAMIN KOMISJI REWIZYJNEJ RADY MIEJSKIEJ

Na wniosek ref. radnego p. dr. Dalbora, Rada miejska uchwaliła bez zmian regulamin Komisji Rewizyjnej. Bez zmian również przyjęto na wniosek ref. radnego p. Górnickiego w sprawie uzupełnienia projektu ulicy, łączącej ulicę Wrocławską z Pl. Bernardyńskim.

BOISKA SPORTOWE

W piątym punkcie radny p. Borys zareferował plan zabudowania terenu pod boisko, leżące między torem kolejowym a przedłużeniem ul. Cichej i Al. Pułaskiego. Plan przewiduje budowę placów do koszykówki, boiska piłki nożnej, trybun dla publiczności i t. d. Plan przyjęto bez zmian.

Następnie Rada miejska uchwaliła na wniosek radnego p. Mroza plan zabudowania południowej części Dębca oraz na wniosek radnego p. Zawidzkiego przyjęła projekt budowy placu sportowego na terenie radiostacji przy ul. Bukowskiej.

Po referacie p. radnego Libery Rada miejska zatwierdziła powziętą w odnośnej komisji uchwałę, która ponownie odrzuca sprzeciw p. Muellera

co do zmiany linii regulacyjnej ulicy Gdąńskiej.

Sprawę sprzedaży maski budowlanej na Łazarzu referował przez p. radnego Szymańskiego, załatwiono po myśli wniosku komisji. Cena sprzedaży maski, obejmującej 205 m. kw., wynosi 1.640 zł, t. j. po 8 zł za metr kw.

WNIOSEK NAGŁY KLUBU NARODOWEGO

Na zakończenie obrad p. prezydent Ratajski udzielił głosu przewodniczącemu radzieckiego Klubu Narodowego p. red. B. Jarochowskiemu, który oświadczył w sprawie wniosku nagłego Klubu Narodowego co następuje: W myśl nowej ustawy samorządowej Rada miejska winna dokonać wyboru ławników miejskich, których kadencja biegnie równolegle z kadencją rady. Jednakże mimo upływu dwóch miesięcy, dotychczas z niewiadomych przyczyn władza nadzorcza wyboru ławników nie zarządziła. Ponieważ sytuacja ta niekorzystnie odbija się na toku pracy organów samorządowych, Klub Narodowy zgłosił w powyższej sprawie wniosek nagły, zmierzający do przyspieszenia terminu wyborów i usprawnienia w ten sposób warunków pracy. — Wobec jednak pisma, nadesłanego w dniu dzisiejszym przez województwo, które to pismo wyznacza termin wspomnianych wyborów na dzień 9 marca, uważamy sprawę za załatwioną w myśl intencji naszego wniosku.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Nowy wielki film francuski

Jest w nim wiele rzeczy i spraw, które nas zastanawiają. Dramat? Nie. Komedja? Nie. Więc może operetka? Również nie. Raczej zupełnie coś nowego, odrębnego. „14 Lipca“ inscenizował René Clair. Wiemy, co nazwisko to oznacza. Mówi ono daleko więcej, niż niejedna głośna „gwiazda“. René Clair. Zapowiedź odblegnięcia od utartego szablonu, zamianowanie nowego dzieła sztuki przez wielkiego „mixera ekranu“. Jak świetnie konstruuje René Clair swój film!

Twórca „Pod dachami Paryża“ i tym razem w wielkim i nowym obrazie „14 Lipca“ znalazł oryginalną formę wypowiedzenia się. Wielopłaszczyznowa intryga świetnie wiąże się z rytmem życia wielkiego miasta. Niewiadomo kiedy kończy się pełen dynamiki epos Paryża, a zaczyna natomiast niepozabawiona sentymentu i ciepła opowieść miłosna. — Oto dzieło mistrza, które zaciekawia nas temwiecej, że ujrzymy je już wkrótce w Poznaniu.
nr 5333

Wiadomości potoczne

KRONIKA MIEJSCOWA

— Tow. Gimn. „Sokół“ Poznań-Wilniary. Zebranie w sobotę 3 marca o godzinie 19 na salce. O liczne przybycie uprasza Zarząd.

KALENDARZYK

Czwartek, 1 marca 1934.

Słońce: wschód 6.40 — zachód 17.31 — długość dnia 10 godzin 51 min.
Księżyc: wschód 17.59 — zachód 6.38.
Kal. rzk.: Albin B., Antonina — jutro Helena Ces.
Kal. stow.: Budziszlaw — jutro Radosław.

Zebrania

Dziś o 19.30 Stow. Młodzieży Polskiej (Staroleka), w salce parafjalnej.
o 20 Tow. Uczniów Handl., w ognisku al. Marcinkowskiego 26;
o 20 Tow. Młodych Przemysłowców (metalowcy), w bibliotece w Domu Rzemieślniczym.
Jutro o 20 Stow. Inżynierów — ogólne zebranie w sali K. T., ul. Nowa 8;
o 20 K. S. „Cybina“, u p. Wiesnerowej;
o 20 Baczność 10-tacy (68 p. p.), u p. Tomczaka, ul. Wronecka 13;
o 20.15 Koło Filologów, w II klinice chorób wewn. U. P., szpital miejski, ul. Szkolna 14.16.

Pogrzeby

Dziś: Śp. Marji z Müllerów Maciejewskiej o godz. 15 z kaplicy szpit. miejskiego, ul. Kozia.

Licytacje

Dziś o 10 ul. Wronecka 4 — towary lokcyjne, jedwabie, firany, materiały na płaszcze, pantalone, pończochy, rękawiczki, obuwie itd., roz. meble, fortepian, obrazy, lustra.

TEATRY:

Teatr Wielki: Dziś — „Wesoła wojna“ (Premjera).
Teatr Polski: Dziś — „Czwarty do bridge'a“.
Teatr Nowy: Dziś — Przedstawienie zawieszono.

Teatr świetlny „SŁOŃCE“

Dziś, w czwartek, dnia 1 marca b. r. WIELKA PREMERA:

Najpiękniejsze arcydzieło filmowe ERYKA POMMERA

CESARZOWA i JA...!

W rolach głównych:

LILJANA HARVEY

CHARLES BAYER

PIERRE BRASSEUR

W celu uświetnienia dzisiejszej premjery specjalnie zaangażowana Orkiestra Symfoniczna z 24 osób pod dyrekcją B. Kubika odegra przed każdym seansem: „Marsz Powiatowy“ oraz 2 przeboje z filmu.

portj. 1011

Przed Targami Poznańskimi

Gdynia. (HAP). Bawił tu dyr. Targów Poznańskich p. Krzyżankiewicz i odbył konferencję z odpowied-

niemi sferami gospodarczymi. Kwestja udziału Gdyni jest prawie, że zdecydowana. Co do portu, to decyzja zapadnie w dniach najbliższych.

na kochanki swego ojca. Kobiety, która unieszczęśliwiła jej matkę. Co będzie dalej?

Gdyby Siedlecki potrzebował legitymować się jako świetny człowiek teatru, to „Czwarty do bridge'a“ sam jeden by na to wystarczył. Jesteśmy trzymami w nieustannem rozciekawieniu i napięciu. Ciągłe coś się dzieje, coś się gmatwa i rozplątywa, chociaż między osobami działającymi — podkreślmy to dobitnie — nie zachodzi właściwie żaden konflikt. Denhell, jego córka i Bob nie mają żadnych własnych nieporozumień, żadnych tarć, żadnych sprzeczności. Wszyscy są w zgodzie, wszyscy pragną jednego i tego samego, a tylko przeszłość im przeszkadza. Przeszłość, w której młodzi nie nie zawinili. Zawiniła matka Boba, lecz jej rachunek został wyrównany w zaświatach. Zawinił Denhell, lecz jego ekspiacja, chociażby ją podjął, niczego w sytuacji młodych nie zmieni. Rozstrzygnąć muszą oni sami — i tak się stanie.

Najprościej ujmuje sytuację Bob Swan. Dla niego niema w tem położeniu żadnej kolizji. Jest (jak powiada) przyrodnikiem i takie sprawy, jakie zaszły między Denhellem a jego matką, traktuje biologicznie, więc uważa je za wyjęte z kręgu odpowiedzialności moralnej. Określenie: „genjusz gatunku“ tłumaczy dla niego wszystko, co się stało i co stać się musiało, jego zdaniem. Tak chciał los — trudno. Ale inaczej jest z dziewczyną.

Ta nie rozstrząsa, nie wnioskuje, ale czuje.

Ma ona dla pamięci matki kult pełen czci i żalu. Dawno przejrzała lekomyślną i płytką naturę swego „Papuszkiego“, więc zbyt surową odpowiedzialnością go nie obciąża. Wie jakim był i jest. Ale do kobiety, która odebrała matce męża, czuje wstręt i nienawiść. Jakże ma wyjść za jej syna? Pierwszym odruchem postanawia zerwać narzeczeństwo. My — również pierwszym odruchem — stajemy po jej stronie. Wydaje się nam, że zrozpaczona dziewczyna idzie za dobrym instynktem. A jednak, gdy sztuka kończy się dobrze i gdy Denhellówna pada Bobowi w ramiona, to i my, po namyśle, nie możemy odmówić Siedleckiemu racji ani logiki.

Nie chce on dopuścić do takiego rozstrzygnięcia, w którym ludzie pokutowaliby za winy nieswoje. A tak byłoby z Bobem i jego narzeczoną. Niechaj umarli grzebią swoje umarłe — powiada Siedlecki — a żywi niech żyją swoim losem. Kochają się, chcą być ze sobą szczęśliwi, więc miłość przeniesie ich ponad wspomnienia przeszłości, której nie tworzyli i na którą wpływu mieć nie mogli. Pewnie byłoby łatwiej i nawet popularniej wyjść z tej pułapki przez drzwi melodramatu, ukazując w zakończeniu dwie młode dusze rozdzielone przez winy rodziców i pokarane, może na całe długie życie, nie za swój grzech. Siedlecki postąpił sprawiedliwiej i

bardziej po ludzku. Niestuszną byłaby obiekcja, że młoda dziewczyna nie wiadomo czemu zmienia swe pierwsze postanowienie i do Boba powraca. Perswazje, jakeimi ją zarzuca pocziwy stary przyjaciel Denhella, są istotnie blache i nikogo przekonachy nie mogły. Musimy jednak zdać sobie sprawę, że dziewczyna bynajmniej nie tym frazesom ulega, lecz innej, potężniejszej mocy. Decyduje w niej miłość, instynkt przemożniejszy nad wszystko.

Wspomniałem już o wirtuozowskim chwycie, z jakim Siedlecki zbudował te trzy bardzo zajmujące akty z rozmową między czterema osobami. Crescendo dramatyczne nie słabnie ani na chwilę, a szczyt osiąga w akcie ostatnim, tym zwykłe dla autora najtrudniejszym technicznie. Charakterystyka figur wyrazista i bardzo ciekawa, stąd role wdzięczne i mocno na teatrze się trzymające. „Czwarty do bridge'a“ wywarł duże wrażenie. Oklaskiwano rzęsiście zarówno sztukę, którą adaje widzowi mnóstwo do przeżycia i do przemyślenia, jak aktorów, którą daje widzowi mnóstwo do przenię wyjątkowy przez wybornie zestawioną kombinację humoru, sentymentu i chwilami groteski. Warto będzie powrócić do wykonania i zająć się niemi szczegółowiej.

Teatr był wysprzedany do ostatniego miejsca.

WITOLD NOSKOWSKI.

